

Bóg się rodzi

Ilekoć rozbrzmiewa kolęda Franciszka Karpińskiego „Pieśń o Narodzeniu Pańskim” znana też jako „Bóg się rodzi, moc truchleje”, a sędzę, że dzieje się tak, od kiedy w 1792 roku powstały te piękne pełne nadziei słowa, towarzyszy nam przecucie, że oto w dniu Narodzenia Pana zwycięża sprawiedliwość, dobro i piękno, a moc szatana przestaje istnieć. Sto lat później „Wigilię na Syberii” namalował Jacek Malczewski. Po kolejnych 100 latach Andrzej Wajda pokazał Wigilię żołnierzy w Katyniu.

Wigilia upłynie nam wciąż w tradycyjnej polskiej atmosferze. W publicznym radiu i telewizji usłyszymy stare polskie kolędy. A jeszcze nie tak dawno media te próbowały przymusić nas do różnych świeckich muzycznych nowinek. Kolędy zastąpiono pastorałkami o jedzeniu, piciu, zabawie, śpiewane przez anioły, diabełki, czy wiejskie baby, byle nie wspomnieć o stajence, Betlejem, Ziemi Świętej i promieniującym światłem dobra Chrystusie.

Komuniści wiedzieli, czym są dla Polaków te najważniejsze w roku świąteczne dni.

Wiedzieli, że religijna pieśń Karpińskiego ma także wymowę narodową: „Podnieś rękę, Boże Dziecię, Błogosław Ojczyznę miłą. W dobrych radach, w dobrym bycie wspieraj jej siłę swą siłą”. Manifestacja wiary w Boga, umiłowanie Ojczyzny zawsze drażniły ateistów od sierpa i młota. Ale wciąż daleka była wizja utraty tożsamości kulturowej. Choć na Zachodzie już to się dokonało.

Z wprowadzeniem stanu wojennego w 1981 roku, 38 lat temu, czekano na przedświąteczny okres. Wiedziano, że jeżeli dojdzie do protestów, to Polacy nie będą się długo buntować, właśnie ze względu na przedświąteczne przygotowania oraz te długo oczekiwane dni Bożego Narodzenia. Także nieprzypadkowo grudniowy czas Adwentu zamienili komuniści w pacyfikację robotników Wybrzeża w 1970 roku.

Ta makiawelska polityka dobrze znana była naszym zewnętrznym śmiertelnym wrogom. Mieli pewność, że Polacy zrobią wszystko, aby w Wigilię świąt Bożego Narodzenia spotkać się z rodziną, aby podzielić się opłatkiem i zrobią to nawet z narażeniem życia. Dlatego w czasie okupacji i Niemcy i Sowieci swoje akcje zbrojne przeciwko żołnierzom polskiego podziemia przeprowadzali często w Wigilię Bożego Narodzenia. Jakby chcieli udowodnić, że moc wcale nie truchleje, wręcz przeciwnie, jest z nimi i to do nich należy władza nad tym światem.

W Katyniu, w noc wigilijną 1939 roku, władze sowieckie wywoziły w nieznanym kierunku wszystkich polskich kapelanów. Zniknęli bez śladu. Tylko jeden z nich, ksiądz Kamil Kankat, jako że był obywatelem niemieckiego Gdańska, uratował życie. Pozostałych księży zamordowano wraz z innymi polskimi jeńcami.

O śmierci gen. Leopolda Okulickiego „Niedźwiadka”, dowódcy Sił Zbrojnych w Kraju, Polacy dowiedzieli się w 1955 roku, 10 lat po jego aresztowaniu w Pruszkowie, wraz z 15 innymi przywódcami Polskiego Państwa Podziemnego. W czerwcu 1945 roku ogłoszono w Moskwie wyrok skazujący gen. Leopolda Okulickiego na 10 lat więzienia. Czekano jednak na Wigilię 1946 roku. Więzienni koledzy Okulickiego, Antoni Pajdak i Jan Stanisław Jankowski za pomocą stukania w ścianę nawiązali kontakt z generałem. Ostatni raz „rozmawiali” w ten sposób 24 grudnia 1946 roku. „Wśród wigilijnej owej ciszy – wspominał Adam Bień, o godzinie 11.00 drzwi do generała otworzyły się nagle, coś mu powiedziano i drzwi zamknięto. Wówczas generał z całej siły zaczął walić pięściami w dzielącą nas ścianę, a nie w podłogę, jak zwykle to czynił. Było jasne, że w życiu generała następuje coś bardzo ważnego. Za chwilę drzwi jego celi znowu się rozwarły i generał z głośno manifestowanym hałasem,

mocnymi krokami wyszedł. Wyszedł i nigdy nie wrócił”. Władze sowieckie ogłosiły, że zmarł 24 grudnia 1946 roku z powodu ostrej niewydolności układu pokarmowego. Sowieckie metody przejmowali polscy komuniści z UB, zbrodniczej organizacji powołanej do eksterminacji Narodu polskiego. Bohatera Powstania Warszawskiego Jana Rodowicza mogli komuniści aresztować każdego dowolnego dnia. Cały czas był pod obserwacją, także jego koledzy z Wydziału Elektrycznego Politechniki Warszawskiej, a potem z drugiego roku Wydziału Architektury, na który przeniósł się Anoda. Ubecy zdecydowali jednak odebrać mu wolność w Wigilię 1948 roku, gdy siedział z rodzicami w ich mieszkaniu i dzielił się z nimi opłatkiem. Okruszyny tego opłatka zdążył jeszcze schować do kieszeni, nim obezwładnili go oprawcy. W czasie przesłuchania, 7 stycznia 1949 roku, wyrzucili go przez okno z IV piętra budynku, rozgłaszając, że popełnił samobójstwo. Rodzina o jego śmierci dowiedziała się dwa miesiące później.

A jednak śpiewamy i będziemy śpiewać i to zawsze w czasie teraźniejszym - „Bóg się rodzi”.

195 wSieci 16.12.2019

www.wojciechreszczyński.pl

